



AGNIESZKA BIEDRZYCKA

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

Polski Słownik Biograficzny

*Ryszard Jan Czarnowski, Lwów. Legenda zawsze wierna,
Galaktyka, Łódź 2010, ss. 463*

Tematyka lwowska od dawna cieszy się dużym zainteresowaniem. Po kilkudziesięciu latach ograniczeń cenzuralnych, od ponad 20 lat w Polsce trwa nieprzerwany rozwój „lwowskiego” piśmiennictwa, obejmujący literaturę wspomnieniową, edycje źródeł, artykuły naukowe i monografie. Mimo zapełniania kolejnych „białych plam” wciąż widoczne są braki, w tym również w zakresie prac popularnonaukowych, dostępnych dla czytelnika zainteresowanego dziejami Lwowa, ale niebędącego zawodowym historykiem. Książka o Lwowie, w której Autor zapowiada zawrzeć „wszystkie najważniejsze wydarzenia i miejsca”, musi zatem budzić zainteresowanie.

Omawiana praca składa się z pięciu części. Najbardziej rozbudowana część pierwsza obejmuje historię miasta od czasów książęcych do końca II wojny światowej; wydarzenia późniejsze pojawiają się epizodycznie w pozostałych częściach. Część drugą tworzą opowieści o kilkunastu lwowskich pomnikach i trzech lwowianach – Rudolfie Weiglu, Andrzej Szeptyckim i Mieczysławie Gębarowiczu. W części trzeciej Ryszard Jan Czarnowski zajmuje się cmentarzami: Łyczakowskim i Obrońców Lwowa; część czwartą poświęcił Uniwersytetowi, Politechnice, Ossolineum, Bibliotece Baworowskich, Teatrowi Wielkiemu, Powszechnej Wystawie Krajowej i Panoramie Racławickiej; w części piątej opisuje lwowskie katedry. Jak z samego wyliczenia wynika, nie jest to (wbrew cytowanej zapowiedzi) pełny obraz Lwowa, a jedynie dowolnie wybrane jego fragmenty. Taka koncepcja pracy zwalnia Autora z konieczności prowadzenia systematycznych badań, pozwala na swobodę wyboru tematyki, a jednocześnie może czynić lekturę atrakcyjną dla czytelnika zainteresowanego nie systematycznymi studiami nad dziejami miasta, a raczej ogólnym spojrzeniem

na jego losy. Nie zwalnia natomiast Autora z obowiązku rzetelności i nie powinna usprawiedliwiać błędów. A tych w pracy nie brakuje.

Już w części historycznej Autor nie przedstawia kompletnego wykładu dziejów Lwowa, posługując się swego rodzaju „tastyką żabiego skoku” między nielicznymi, znanymi mu faktami. Opis historii miasta zaczyna od kroniki Nestora i pierwszej wzmianki w źródłach pisanych, całkowicie pomijając wyniki badań archeologicznych; kilkoma banalnymi stwierdzeniami szkicuje początki Lwowa, by przejść do jego opanowania przez Kazimierza Wielkiego, co zostało przedstawione jako walka z szalejącym „rozwydrzonym tłumem” (pod którym to pojęciem Autor rozumie ludność ruską), który w zorganizowanym przez zdradliwych bojarów tumultie „palił, plądrował i gwałcił” (s. 15). Podobnie wygląda dalsza narracja. Obrazy rozkwitu gospodarczego, będącego efektem działania polskich mieszkańców, przeplatają się z opisami okrucieństw Kozaków (czy później – Ukraińców), którzy „z przeraźliwym wyciem” (s. 42) lub „nasilającym się barbarzyństwem” (s. 102) przeciwstawiają się przyrodzonym prawom Polaków do panowania we Lwowie i ich zbawczemu wpływowi kulturalnemu. Z tak pojętej zasady przedstawiania dziejów wynikają dalsze konsekwencje: rozpisując się na temat okrucieństw kozackich (s. 44 i in.), przemilcza Autor niezbyt chwalebne przykłady działań polskich. Opisując oblężenie Lwowa, szczegółowo rozwodzi się nad mordowaniem jego bezbronnych mieszkańców przez Kozaków (s. 44). Pisząc o bitwie pod Beresteczkiem, poprzestaje na określeniu jej jako „bezlitosnej i krwawej” (s. 45), nie uznając za wskazane choćby wspomnieć o wymordowaniu przez zwycięskie wojska polskie zgromadzonych w taborze kozackim kobiet i dzieci.

Nie lepiej wyglądają dalsze rozdziały, stanowiące zbiór pojedynczych faktów, połączonych, ubarwionych, a niekiedy przeinaczonych przez fantazję i resentymenty Autora. W ten sposób w książce pojawia się informacja o „Centralizacji Towarzystw Demokratycznych” jako najbardziej radykalnej organizacji w Galicji (s. 219), podczas gdy w rzeczywistości chodzi o Centralizację emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Karol Szajnocha podczas pobytu w więzieniu siedzi w jednej celi z Franciszkiem Smolką (s. 282), chociaż naprawdę przebywał on w więzieniu pięć lat przed nim, a Smolka zrzeka się w 1848 r. urzędu prezydenta Sejmu Krajowego (s. 220), mimo że Sejm ten powstał dopiero w 1861 r. Przywódca ukraińskiej młodzieży studenckiej, zastrzelony w trakcie rozruchów na uniwersytecie, to według Autora terrorysta, który „pijany, postrzelił się śmiertelnie z pistoletu” (s. 76); podobnie pożar na Dworcu Głównym we Lwowie w listopadzie 1918 r. Autor przypisuje Strzelcom Siczowym, których „pewna grupa upija się do nieprzytomności i zaprasza ogień” (s. 92); w jaki sposób „pijani do nieprzytomności” mogą cokolwiek podpalić, Autor nie wyjaśnia. Z opisu I wojny światowej czytelnik nie dowie się nawet o okupacji miasta przez wojska rosyjskie (w zamian Autor serwuje wymyśloną historię o odebraniu Ukraińcom i spaleniu przez cesarza oryginału traktatu brzeskiego; s. 82); dopiero w rozdziale o arcybiskupie Szeptyckim w jednym zdaniu pojawia się informacja o wkroczeniu Rosjan do Lwowa. Szczególnie słaby jest rozdział szósty, dotyczący okresu międzywojennego. Autor w zasadzie ogranicza się w nim do wyli-

czenia działających we Lwowie polskich instytucji, organizacji, artystów, naukowców i literatów, historii miasta poświęcając nieliczne wzmianki. Dodatkowo sam dobór nazwisk bywa wątpliwy. Przykładowo, wymienieni wśród bohaterów „świata literackiego” (s. 123) Leopold Staff i Kornel Makuszyński od 1918 r. mieszkali w Warszawie, a związki Emila Zegadłowicza ze Lwowem były minimalne i ograniczały się głównie do udziału w Kongresie Pracowników Kultury w maju 1936 r., konfiskaty „Zmór” w grudniu 1935 r. i policyjnego zakazu odczytu w lutym 1939 r. Szkoda, że Autor nie przedstawił bliżej przyczyn wyjazdu z miasta Leona Schillera (s. 125), które wiele mówią o panującej we Lwowie atmosferze i antyschillerowskiej nagonce (sam wyjazd miał miejsce nie w 1933, ale w 1932 r.).

Autor starannie pomija wydarzenia, które mogłyby zakłócić piękny, aczkolwiek z gruntu nieprawdziwy obraz „ostatniego rozkwitu miasta”. Zapewne dlatego nawet wspominając (z błędną datą 1923 zamiast 1924 r.) o zamachu na prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, nie zdecydował się na przypomnienie tzw. „sprawy Steigera”, czyli antyżydowskiej nagonki urządzonej z tej okazji przez lwowską prasę narodową, i kompromitującego przebiegu śledztwa, z przyczyn politycznych prowadzonego w błędnym kierunku. Przypomnienie tej haniebnej historii przeczy jednak przekonaniu, iż „znacznie mniej konfliktów [niż z Ukraińcami – A.B.] przynosiły stosunki polsko-żydowskie” (s. 126). Zgodnie z tym przekonaniem Czarnowski pomija również rozruchy antysemitki z marca 1928 r. i czerwca 1929 r., zamieszki z listopada 1932 r., bandyckie napady na przechodniów, wybijanie szyb w żydowskich sklepach i instytucjach, „Dni bez Żydów”, *numerus clausus* i getto ławkowe, wprowadzone w szkołach wyższych. Nie wspomina o morderstwach popełnianych przez „nieznanych sprawców” w czapkach studenckich (od listopada 1938 do maja 1939 r. na terenie lwowskich uczelni zabito trzech żydowskich studentów). Wspomniane przez Autora antysemitki burdy z jesieni 1930 r. nie miały nic wspólnego z odmową „deklaracji lojalności wobec państwa polskiego” (s. 359); również sprawa Legii Akademickiej w 1937 r. nie wpłynęła na stosunki narodowościowe na uczelniach, które były napięte znacznie wcześniej i z innych powodów. W książce nie ma miejsca dla tysięcy bezrobotnych i bezdomnych, dla strajków, „cudów nad urną” czy krwawego tłumienia robotniczych demonstracji. Zamiast ogólnikowej wzmianki o ukraińskich działaniach sabotażowych w latach 30. XX w. (s. 126), których głównym przejawem we Lwowie były antyukraińskie wiece i demonstracje polskich mieszkańców miasta, warto byłoby wspomnieć o zamachu na Targi Wschodnie w 1929 r.

Jednocześnie Autor stara się zdezawuować wcześniejsze osiągnięcia historiografii, stwarzając wrażenie, jakby przedstawiane przezeń banalne i powszechnie znane informacje stanowiły wyjątkowe osiągnięcie badawcze; w tym celu oskarża historyków o zaniechania i przemilczenia (s. 39, 51 i in.). Zazwyczaj zarzuty te są niesłuszne, a rzekome braki wynikają jedynie z niewiedzy Autora, który nie orientuje się we współczesnej literaturze naukowej, korzystając głównie z opracowań od wielu lat przestarzałych. Przykładowo bitwę pod Lwowem 1675 r. opisuje na podstawie ponad 100-letniej pracy Karola Szajnochy, co spowodowało liczne błędy, w tym przeniesienie bitwy z 24 na 25 sierpnia, wielokrotnie przesadzone dane dotyczące

liczebności armii muzułmańskiej i sprowadzenie pod Lwów Turków (s. 51-53), podczas gdy w bitwie brały udział wyłącznie oddziały tatarskie. Nawet korzystając z aktualnych opracowań, Autor nie potrafi poprawnie przepisać zamieszczonych w nich danych; podaje np. błędne daty śmierci Marii Dulębianki i Janiny Karłowiczowej (s. 333) czy datę przewiezienia do Warszawy ciała nieznanego żołnierza (s. 329), chociaż wszystkie te dane zostały podane prawidłowo w pracy Stanisława S. Niciei, stanowiącej główne źródło wiedzy Autora. W opisie gmachów Uniwersytetu Lwowskiego (s. 347) Autor myli stary Uniwersytet z nowym i na tej podstawie prowadzi polemikę z Mieczysławem Orłowiczem¹, przenosząc jego ocenę starego gmachu na nowy. Równie słabo znana jest Autorowi historiografia okupacji sowieckiej i niemieckiej, w wyniku czego wysuwa on oskarżenia, jakoby w Polsce „rzadko, a właściwie prawie w ogóle” nie mówiono o mordach w Brygidkach z czerwca 1941 r. (s. 156) czy o zagładzie lwowskich profesorów (s. 159); w rzeczywistości informacje te od kilkunastu lat funkcjonują nawet w podręcznikach szkolnych, nie wspominając o ogromnej literaturze przedmiotu. Przytoczone przez Autora liczby deportowanych z terenów wschodnich Rzeczypospolitej (s. 150) zostały już dawno zredukowane do ok. 325 tysięcy (w tym ok. 210 tysięcy Polaków)². Wiadomo ponadto, że śmiertelność w transportach wynosiła nie ponad 10% (s. 149), ale 0,2-0,7%. Nieprawdą jest, jakoby „praktycznie nigdzie” nie można było dowiedzieć się o wydarzeniach w Solowiówce (s. 221-222); wystarczy sięgnąć do podstawowych syntez historii XIX w. (przy okazji kolejne sprostowanie: wydarzenia te miały miejsce nie jesienią, lecz wiosną 1863 r.). Między bajki należy włożyć opowieść o tym, że „aż do lat osiemdziesiątych nazwisko Gorgolewskiego obłożone było w PRL-u ścisłą cenzurą” (s. 377); przykładowo biogram architekta w *Polskim słowniku biograficznym*³ podaje informacje o budowie teatru we Lwowie. Podobnie wygląda sytuacja z Wojciechem Kętrzyńskim, którego ukazywano rzekomo „tylko jako bojownika o polskość Warmii i Mazur” (s. 364); biogram w *PSB*⁴ obszernie omawia jego lwowską działalność. Biorąc pod uwagę ignorancję Autora w zakresie literatury historycznej, jedynie z niesmakiem można przyjąć jego drwiny z historiografii ukraińskiej (s. 433-438 i in.). Przytaczając wyrwane z kontekstu fragmenty prac, Autor nawet nie podaje, z jakich książek one pochodzą, cytując je wyłącznie w tłumaczeniu na język polski, co gorsza – w tłumaczeniu własnym. Uwzględniając brak rzetelności Autora w cytowaniu cudzych tekstów i niekompetencję w zakresie języka ukraińskiego, trudno przyjąć jego twierdzenia za dobrą monetę, zwłaszcza że niektóre przykłady temu przeczą. Nie jest

¹ Por. M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Lwowie*, Lwów–Warszawa 1925, s. 123, *Polska Biblioteka Turystyczna*, nr 13.

² Literatura na temat deportacji jest olbrzymia, podane liczby funkcjonują już nawet w podręcznikach (zob. np. C. Brzoza, A. L. Sowa, *Historia Polski 1918-1945*, Kraków 2006, s. 574).

³ S. Łoza, *Gorgolewski Zygmunt*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 8, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959-1960, s. 316.

⁴ K. Maleczyński, *Kętrzyński Wojciech*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966-1967, s. 376-379.

np. prawdą, jakoby w historiografii ukraińskiej obowiązywała wersja o powstaniu Ossolineum dzięki darowiźnie Iwana Franki (s. 148)⁵.

Kolejny przykład braku rzetelności stanowi „Indeks wybranych nazwisk”. Trudno zgadnąć, jakimi kryteriami kierował się Autor, sporządzając ten kuriozalny spis, a także – w jakim celu to zrobił. Z pewnością kryterium nie stanowiła ważność danej postaci dla Lwowa (chyba że uznamy, iż większą rolę odegrała w historii miasta Barbara Wachowicz niż Bartłomiej Zimorowic). Nie chodzi również o rangę postaci w skali ogólnej – w takim bowiem wypadku niezrozumiałe jest pojawienie się Władysława Pachulicza przy nieobecności Władysława Jagiełły („Poniatowski Stanisław August” i „Batory Stefan” [sic!] zostali jednak wymienieni, podczas gdy Władysław IV i Zygmunt III już nie). „Wybrane” są nie tylko postacie, ale również odsyłacze do stron, na których występują – przykładowo „Antoś” Petrykiewicz według indeksu występuje na s. 90 i 323, pominięto natomiast s. 91, gdzie w dodatku pojawia się jako Pietrykiewicz (na marginesie można wspomnieć, że nie było to „najmłodsze Orle” [s. 323], w obronie Lwowa brało udział co najmniej 43 młodszych od niego); Wojciech Kętrzyński nie występuje na podanej w indeksie s. 78, natomiast strony, na których się pojawia, nie zostały w ogóle uwzględnione. Indeks sporządzono w sposób krańcowo niechlujny. Masowo zdarzają się w nim przeinaczenia nazwisk: Michotek figuruje jako Michotka, Abgarowicze jako Abragarowicze, George David Lloyd został umieszczony pod imieniem George Lloyd, Graves jako Gravers, Langer jako Langer, Theodor Oberlander jako Oberlanderow Theodorow, Prochaska jako Prochaski. Pod hasłem „Mazur Stanisław” ukryte są dwie osoby – Stanisław i Marian Mazurowie, natomiast Franciszek Studziński, ze względu na posługiwanie się różnymi pseudonimami, został potraktowany jako dwie odrębne postacie. Imię Bandery podano w anglojęzycznej formie „Stephen”. Większość nazwisk dwuczłonowych złożonych z nazwy herbu lub pseudonimu i właściwego nazwiska zostało umieszczonych pod nazwą herbu lub pseudonimu (Belina-Prażmowski, Jordan-Rozwadowski, Nieczuja-Miniewski), ale Janina Prus-Niewiadomska znalazła się pod Niewiadomską, Edward Strzemię-Stroynowski – pod Stroynowskim. Felicjan Sławoj Składkowski występuje jako Sławoj-Składkowski, chociaż „Sławoj” to jego drugie imię, a nie część nazwiska. Podobną wyliczankę można ciągnąć bardzo długo.

Książkę zamyka bibliografia. Większość wymienionych w niej pozycji stanowią prace co najmniej kilkudziesięcio- lub kilkunastoletnie; niewiele jest opracowań nowych, niekiedy podstawowych dla omawianego tematu, podczas gdy licznie pojawiają się pozycje luźno związane z tematyką lwowską lub wykorzystane w minimalnym zakresie (Chciuk, Jasienica, Lechoń, Nowak-Jeziorański, Urbański i in.). Trudno wymienić wszystkie braki (lista byłaby bardzo długa), z pewnością jednak Autor nie powinien pomijać prac Grzegorza Mazura⁶, przewodników Grzegorza Rąkowskiego

⁵ Zob. np. *Історія Львова у трьох томах*, т. 2, ред. Я. Ісаєвич [et al.], Львів 2007, s. 82.

⁶ Szczególnie *Życia politycznego polskiego Lwowa 1918-1939* (Kraków 2007) oraz opracowanej wspólnie z J. Skwarą i J. Węgierskim *Kroniki 2350 dni wojny i okupacji Lwowa 1 IX 1939 – 5 II 1946* (Katowice 2007).

i Aleksandra Strojnego⁷ czy pracy Jana K. Ostrowskiego⁸. Mimo pogardy żywionej w stosunku do historiografii ukraińskiej Autor powinien zapoznać się przynajmniej z najnowszą, wspomnianą już historią Lwowa, a także z pierwszymi tomami *Encyklopedii Lwowa*⁹. Liczne artykuły na dobrym poziomie naukowym zawiera wydawane od 1994 r. we Lwowie popularnonaukowe czasopismo „Hałyc’ka brama” (ukazało się niemal 200 numerów). Spośród prac wymienionych w bibliografii *Skrzydlate słowa* nie są dziełem anonimowym, lecz zostały opracowane przez Henryka Markiewicza i Andrzeja Romanowskiego; autorem *Dziejów Lwowa* nie jest Podhorecki, lecz Podhorodecki. Polski tytuł *Memoriale* Albrychta Stanisława Radziwiłła to nie *Pamiętniki*, tylko *Pamiętnik*; wydany został nie w roku 1976, lecz 1980. Praca Wiesława Budzyńskiego to nie *Miasto Szulca*, lecz *Miasto Schulza* i ukazała się nie w roku 2001, lecz w 2005; z kolei książka Stanisława S. Niciei to nie *Zadwórz...*, tylko *Zadwórze...*

Dodatkową wadę książki stanowi nieznośnie sentymentalny język, charakterystyczny niestety dla wielu prac o tematyce kresowej. Niekiedy sentymentalizm ten został doprowadzony *ad absurdum*, wywołując przeciwne do zamierzonych skutki. Przykładem jest fragment, w którym Autor opisuje, jak w czasach porozbiorowych „imponderabilia narodowe chowano przed obcymi po domach i tam czczono, nabożnie kreśląc znak krzyża na rozkrajanych bochenkach chleba” (s. 108). Dlaczego „imponderabilia narodowe” były czczone przez kreślenie znaku krzyża (czego żaden z zaborców nie zakazywał, a zatem i kryć się z tym po domach nie musiano), pozostanie tajemnicą Autora, warto jednak zauważyć, że w polskiej tradycji znak krzyża kreśli się na chlebie przed rozkrojeniem go, a nie po.

Czas na krótkie wyliczenie niektórych dostrzeżonych w pracy błędów. Nie sposób omówić wszystkie, bardzo liczne pomyłki (wymagałoby to napisania książki o podobnych do recenzowanego dzieła rozmiarach). Najgorzej pod tym względem prezentuje się część pierwsza, w której – mimo bardzo skrótego i wybiórczego przedstawienia dziejów Lwowa – Autor zawarł olbrzymią ilość kardynalnych błędów, uproszczeń i przemilczeń, toteż zajmę się przede wszystkim tą częścią, pozostawiając uwzględniając jedynie wyjątkowo.

Bolesław Śmiały nie był ostatnim koronowanym Piastem przed Łokietkiem (s. 11), gdyż Piastem był również Przemysław II, koronowany w 1295 r. Nie wiadomo, jaką „pomniejszą wyprawę krzyżową” ma na myśli Autor, pisząc, iż zakończyła się ona dla Kazimierza Sprawiedliwego tragicznie (s. 12); wprawdzie książę zmarł wkrótce po powrocie z wyprawy przeciw pogańskim Jaćwiegom, nie ma jednak podstaw, by łączyć jego śmierć z wynikiem walki; prawdopodobnie Autor pomylił Kazimierza Sprawiedliwego z księciem kujawskim i łączykiem Kazimierzem, poleg-

⁷ G. Rąkowski, *Ziemia lwowska*, Pruszków 2007, *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej*, cz. 3; idem, *Lwów*, Pruszków 2008, *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej*, cz. 4; A. Strojny, *Lwów. Miasto Wschodu i Zachodu*, Kraków 2003, *Przewodnik Turystyczny. Seria: Miasta i Miasteczka* (w obu pracach obszerna literatura).

⁸ J.K. Ostrowski, *Lwów. Dzieje i sztuka*, Kraków 2000.

⁹ *Енциклопедія Львова*, т. 1-2, ред. А. Козицький, І. Підкова, Львів 2007-2008.

łym dokładnie sto lat później w starciu z Litwinami Witenesa. Roman Halicki zginął wprawdzie pod Zawichostem, jednak nie w roku 1199 (s. 12), ale w 1205. Gdyby przyjąć wersję autorską, syn Romana Daniel nie mógłby „pięć lat później” zasiąść na tronie halickim, ponieważ – jako urodzonego w 1201 r. – nie byłoby go na świecie. Słowo „Detko” nie jest odmianą imienia Dymitr, które można stosować „jak kto woli” (s. 15), lecz przydomkiem Dymitra, być może wywodzącym się od określenia „dedko”, oznaczającego wychowawcę. Kazimierz Wielki, przybywszy 16 kwietnia 1340 r. pod Lwów, nie mógł udać się na Wielkanoc do Krakowa (s. 15), ponieważ Wielkanoc tego roku wypadła właśnie 16 kwietnia; krakowskiego hejnału w żaden sposób nie można powiązać z najazdem chana Uzbeka (s. 15), gdyż takiego najazdu, sięgającego do Krakowa, nie było; hejnał – według XX-wiecznej legendy – bywa co prawda łączony z najazdem, ale o sto lat wcześniejszym. Nie można stwierdzić, jakoby na mocy pokoju (a nie „rozejmu wieczystego”) z 1366 r. „Ruś Czerwona na wieki stała się częścią Korony” (s. 16), skoro już w 1378 r. Ludwik Węgierski przejął ją pod własne panowanie, a rządy sprawowali w niej węgierscy namiestnicy. „Małopolską Wschodnią” zaczęto te tereny nazywać dopiero w XX w. i to nie ze względu na wyjątkowo mocne „złanie się” z Rzeczpospolitą (s. 16), ale w celu podkreślenia ich przynależności do Polski.

Wit Stwosz nie był twórcą tumby Kazimierza Wielkiego (s. 18), tylko nagrobka Kazimierza Jagiellończyka, zmarłego ponad 120 lat później; królowa Jadwiga nie stanęła pod murami Lwowa przed chrztem Jagiełły (s. 20), lecz ponad rok po tym wydarzeniu; województwo ruskie utworzono nie wkrótce po koronacji Jagiełły (s. 21), lecz niemal pół wieku później. Żołnierzy stróżujących na zamku lwowskim nie nazywano „drabami” z powodu ich wyjątkowej postury (s. 21); w ten sposób określano od XV w. wszystkich szeregowych piechoty polskiej. Trzecią żoną Jagiełły była nie Anna (s. 22), lecz Elżbieta Granowska (prawdopodobnie Autor łączy ją z drugą żoną władcy, Anną Cylejską), która nie poślubiła go w 1415 r., gdyż jej poprzedniczka zmarła dopiero w maju 1416; ślub odbył się w 1417 r., nie we Lwowie, tylko w Sano-ku. Nazwa Gródek Jagielloński została nadana Gródkowi nie po śmierci Władysława Jagiełły (s. 22), lecz dopiero w 1903 r. Rodzina Ostrogórskich nie wywodzi się od „starozakonnego kupca” (s. 26), tylko od katolików Szarfenbergerów, od kilku pokoleń mieszczan krakowskich. Papież Sykstus V zezwolił miastu na używanie nie swojej tarczy herbowej (s. 26), ale elementu herbu. Nadanie to nie ma też nic wspólnego z rodziną Sykstów, której przedstawiciele pierwotnie nosili nazwisko Mrzygłód i już przed 1549 r. zaczęli używać imienia jednego z protoplastów jako nazwiska; nieprawdziwa jest również informacja o ich ormiańskim pochodzeniu (s. 407). Nazwę ulicy Sykstuskiej, którą Autor (s. 26) najpierw wywodzi od rodziny Sykstów, aby następnie (s. 407) błędnie przypisać ją papieżowi Sykstusowi IV, zmieniono na ul. Doroszenki nie w latach 50. XX w., kiedy nosiła nazwę ul. Październikowej (Žovtneva), ale na początku lat 90. Akademię Zamojską zakładał nie Szymon Zimorowic (s. 31), lecz Szymon Szymonowic, niebędący oczywiście bratem Bartłomieja Zimorowica.

Na pograniczu absurdu sytuuje się historia kochanki Zygmunta Starego, jej córki i wnuczki (s. 34-35). Rzekoma Katarzyna z domu Kościelecka nosiła w rzeczywisto-

ści nazwisko Ochstat, bardziej była jednak znana jako Telniczanka; Kościelecką stała się po zakończeniu romansu z królem, który wydał ją za podskarbiego Andrzeja Kościeleckiego; nigdy też nie mieszkała we Lwowie. Mimo powtarzanych niekiedy plotek nie ma żadnych dowodów, jakoby Beata Kościelecka była córką króla, a obecna historiografia uznaje ją za pogrobową córkę Kościeleckiego. W momencie ślubu z Beatą Ilia Ostrogski miał 29 lat, trudno zatem uważać go za człowieka wiekowego (zapewne dla równowagi Autor nazywa młodym czterdziestokilkuletniego Władysława Opolczyka [s. 19], czterdziestotrzyletniego Sobieskiego [s. 49] czy pięćdziesięcioośmioletniego Gorgolewskiego [s. 377]); nigdy nie był hetmanem wielkim litewskim, a jego śmierć nie wynikała ze zbytniego „przejęcia rolą” pana młodego, lecz była wynikiem obrażeń odniesionych w turnieju. Z księcia Dymitra Sanguszki Autor zrobił dwóch konkurentów do ręki Halszki Ostrogskiej – „niejakiego Dymitra”, szlachetkę z otoczenia Ostrogskich, oraz księcia Sanguszkę, dodając zmyśloną historię o odrzuceniu awansów Dymitra, potajemnym ślubie i tajemniczej śmierci szlachetki, pomijając natomiast prawdziwą historię małżeństwa Halszki z Sanguszką i jego śmierci z rąk Zborowskich. W momencie ślubu z Halszką Łukasz Górka nie miał 50 lat, lecz niewiele ponad 20 (dożył zresztą zaledwie czterdziestki), nie był również jeszcze wojewodą poznańskim; Autor zapewne pomylił go z jego nieżyjącym od 11 lat dziadkiem. Niezrozumiałe jest stwierdzenie, iż „majątek Ostrogskich przeszedł w ruskie ręce”; kim byli sami Ostrogscy, jeśli nie Rusinami? W 1578 r. we Lwowie towarzyszył Batoremu nie przyszły pogromca Szwedów Jan Karol Chodkiewicz (s. 36), który uczył się w tym czasie w kolegium jezuitów w Wilnie, lecz Jan Hieronimowicz Chodkiewicz, starszy od niego o ponad 20 lat administrator Inflant. W trakcie przygotowań Władysława IV do wojny z Turcją nie było mowy o „trwającej już wojnie z Moskwą” (s. 40), co więcej – właśnie w tym czasie prowadzono z nią rokowania, zakończone zawarciem sojuszu przeciw Tatarom.

Podobnie jak sprawa Kościeleckiej została przedstawiona rola hetmana Stanisława Koniecpolskiego w doprowadzeniu do wybuchu powstania kozackiego (s. 40): Daniel Czapliński nie był chorążym, tylko podstarościm czechryńskim, pojawia się w źródłach po raz pierwszy jako zarządca dóbr Aleksandra, a nie Stanisława Koniecpolskiego, „młody i ognisty Rusin” Chmielnicki w momencie konkurów do ręki panny Komorowskiej był ponadpięćdziesięcioletnim wdowcem, Komorowska została pierwotnie wydana nie za Chmielnickiego, a za Czaplińskiego, i dopiero pod koniec 1648 r. zawarła małżeństwo z Chmielnickim; zdradzała go nie z Czaplińskim, ale z ochmistrem swego dworu. Wydarzenia te miały miejsce w 1651 r., a zatem kolejne zdanie – o nakazany przez hetmana Koniecpolskiego (zmarłego w 1646 r.) wbiciu na pal syna Chmielnickiego nie wymaga komentarza; żaden z synów Chmielnickiego nie zginął zresztą na palu, można jedynie przypuszczać, że cała historia jest „twórczym” rozwinięciem opowieści o wybatożeniu jednego z synów Chmielnickiego na polecenie Czaplińskiego. „Niejaki Bałaban” (s. 40) to asawuła Iwan Barabas; opowieść o przypadkowym znalezieniu „za siodłem” pergaminów jest nieprawdziwa i o tyle dziwaczna, że przekazana przez źródła historia wykradzenia królewskich przywilejów jest znacznie ciekawsza (choć zapewne również mija się z prawdą).

Przywileje te nie dotyczyły mianowania Barabasza hetmanem polnym (sam pomysł wyznaczenia Kozaka na takie stanowisko jest absurdalny), tylko zezwolenia na zbrojenia kozackie w związku z planowaną wojną z Turcją.

Nieprawdziwa jest informacja, jakoby Moskwa w 1648 r. zachęcała Kozaków do wystąpienia przeciw Rzeczypospolitej, podobnie jak wiadomość o wkroczeniu na ziemie Rzeczypospolitej sił moskiewskich „spod Putywca” (zapewne chodzi o Putywl) w porozumieniu z Chmielnickim (s. 41). Adam Hieronim Sieniawski nie zginął podczas wyprawy przeciw Chmielnickiemu (s. 41), lecz zjawił się 26 września 1648 r. we Lwowie, uczestniczył w naradzie w klasztorze Bernardynów i 5 października opuścił miasto. Elekcja Jana Kazimierza nastąpiła nie 23 października (s. 44), tylko 17 listopada; łączenie jej z momentem odejścia Chmielnickiego spod Lwowa jest wymysłem Autora. Ślub Jana Kazimierza z Ludwiką Marią miał miejsce 30 maja 1649 r. w Warszawie, a zatem nie można go w żaden sposób łączyć ze śmiercią „rannego pod Zbarażem” Sieniawskiego (s. 45); Sieniawski nie zmarł z powodu ran, lecz w wyniku choroby, a śmierć nastąpiła ponad pół roku po królewskim ślubie, w styczniu 1650 r. Nie wiadomo, skąd Autor zaczerpnął informację o przedkładaniu przez Jana Kazimierza chłopięcych wdzięków nad kobiecie; wszystkie źródła świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Bitwę pod Beresteczkiem Autor zdaje się datować na 1649 r., skoro wspomina o odprawionej w tym roku „mszy wotywniej za zwycięstwo pod Beresteczkiem” (s. 409), stwierdzając w dodatku, że bitwa ta zakończyła powstanie Chmielnickiego (s. 45). Nieprawdziwa jest opowieść o śmierci arcybiskupa Mikołaja Krosnowskiego w zakrystii katedry lwowskiej po wysłuchaniu oskarżeń jezuitę Seweryna Arweta (a nie Stefana Arwata), ogłoszonych w obecności króla (s. 45) – Krosnowski zmarł 26 września 1653 r., a zatem w czasie, kiedy Jan Kazimierz przebywał już w obozie pod Kamieńcem. Lokalizacja tego fragmentu tekstu wskazuje zresztą, iż Autor łączy go z rokiem 1652 (żadna data się nie pojawia, ale następny akapit dotyczy roku 1652). O całkowitym braku orientacji w chronologii świadczą dalsze fragmenty, w których Autor przenosi mianowanie Pawła Grodzickiego na komendanta Lwowa z roku 1655 na 1653 i każe mu bronić miasta przed „nie całkiem rozgromionym” (prawdopodobnie jeszcze pod Beresteczkiem, ponieważ późniejsze starcia nie doczekały się żadnej wzmianki) Chmielnickim, rzekomo współdziałającym wtedy z Turkami (s. 46-47). W konsekwencji Autor błędnie umieszcza ugodę perejasławską ze stycznia 1654 r. w czasie po moskiewsko-kozackim oblężeniu Lwowa z jesieni 1655, w dodatku twierdząc, że Chmielnicki podporządkował wówczas Moskwie Ukrainę Zadnieprzańską.

Ostatni Szwedzi opuścili Rzeczpospolitą nie w kwietniu 1656 r. (s. 47), lecz cztery lata później. Jan Kazimierz nie abdykował „wkrótce” po ślubach lwowskich i przed najazdem Rakoczego (s. 47-48), tylko 12 lat później. W trakcie dalszych wywodów Autor „zgubił” 15 lat między najazdem Rakoczego (1657) a wojną z Turcją (1672-1676), a następnie pomylił kampanie 1672 i 1673 r. (błąd ten powtórzył na s. 410). Koronacja Sobieskiego miała miejsce dopiero w 1676 r., a zatem pisząc o bitwie pod Lwowem (1675), nie można stwierdzić, że stoczył ją „koronowany na króla Jan Sobieski” (s. 49-50); również Stanisław Jabłonowski nie był wówczas hetmanem

(s. 51). Nazwa podlwowskiego Zniesienia nie została nadana „na wieczną pamiątkę wiktorii z 1675 roku” (s. 53), gdyż była znana już w XV w. i pochodzi od miejscowej cerkwi Wozniesińskiej. Kasper Niesiecki nie mógł starać się o utrzymanie Akademii Lwowskiej pod zaborem austriackim w 1772 r. (s. 349), skoro zmarł w roku 1744. Pierwszy rozbiór nie został zatwierdzony przez „haniebnny Sejm Niemy w Grodnie” (s. 56); Autorowi udało się tu pomylić aż trzy sejmy – Niemy (1717), warszawski tzw. delegacyjny (1773-1775) i grodzieński (1793). Z rozporządzenia cesarskiego z 1789 r. nie skorzystała „Wytwórnia Wódek i Likierów Baczewskiego” (s. 58), gdyż była to wówczas gorzelnia Lejba Baczelesa; nazwisko Baczewski rodzina przyjęła dopiero w połowie XIX w., a nazwa przedsiębiorstwa w zbliżonej do podanej przez Autora formie pojawiła się kolejne ćwierć wieku później. Stwierdzenie, iż w wyniku trzeciego rozbioru „na prawie dziesięć pokoleń nasze państwo zniknęło z map Europy” (s. 58) oznacza, że Polska będzie nieobecna na mapach jeszcze przez najbliższe 80 lat, gdyż „dziesięć pokoleń” to 300 lat. Założyciel Centralizacji Lwowskiej Walerian Dzieduszycki nie został uwięziony w Złoczowie (s. 58), tylko w Ołomuńcu; więzienie w zamku złoczowskim powstało dopiero w 1873 r. Rodowe nazwisko Karola Szajnochy to nie „Scheyn von Wellensky” (s. 64), lecz „Scheynoha de Wtellenky”; nazwiska Szajnocha zaczął on używać już w czasie nauki w lwowskim gimnazjum dominikańskim, nigdy natomiast nie kształcił się w Wiedniu. Nie wiadomo, po co Autor zamieścił długi fragment dotyczący rabacji galicyjskiej i Jakuba Szeli; zarówno rabacja, jak i Szela nie łączą się w żaden sposób ze Lwowem, Szela był chłopem polskim, a rabacja miała miejsce w Galicji Zachodniej i opierała się na chłopstwie polskim. Jedynym „racjonalnym” powodem może być sztucznie doklejone zdanie: „Wydaje się, że [Szela – A.B.] był protoplastą późniejszych ukraińskich bohaterów narodowych ze Stepanem Banderą na czele” (s. 65); wtrącenie to, aczkolwiek odpowiada widocznej w całej pracy ukrajinofobii Autora, nie ma jednak sensu. Robienie z Szeli ideowego przedstawiciela ruchu ukraińskiego jest zabiegiem całkowicie chybionym ze względu na brak jakichkolwiek związków przywódcy rabacji z Rusinami. Współczesna historiografia ukraińska wbrew przekonaniu Autora (s. 66) nie zdradza specjalnego zainteresowania postacią Szeli.

Tomasz Kulczycki nie wydawał miesięcznika „Moda Paryska” (s. 66), tylko dwutygodnik, a następnie tygodnik „Dziennik Mód Paryskich”. W czasie Wiosny Ludów nie utworzono Krajowej Rady Narodowej (s. 67), lecz Centralną Radę Narodową. Zdanie o „zdjęciu chłopom łańcuchów z nóg wraz z butami”, zacytowane w odniesieniu do wydarzeń 1848 r. (s. 67), to przekręcona wypowiedź Marcina Badeniego o dekrete uwłaszczeniowym władz Księstwa Warszawskiego z 21 grudnia 1807 r. („Chłopom zdjęto z nóg kajdany, ale zarazem ściągnięto buty”). Z Wiednia uciekł w 1848 r. nie cesarz Franciszek I (s. 68), który nie żył wówczas od 13 lat, ale jego syn Ferdynand I. Jan Kasprówicz nie debiutował ani w „Dzienniku Literackim” (s. 71), ani w „Kurierze Lwowskim” (s. 72), tylko w „Lechu”; interesujące byłoby poznać autorską definicję „debiutu”, skoro na sąsiadujących stronach wymienia dwa różne miejsca debiutu tego samego poety. „Lamus” nie był miesięcznikiem, lecz kwartalnikiem, a od 1911 r. – rocznikiem. Cytat ze Stanisława Szczepanowskiego brzmiał nie

„Galicjanin pracował za dwóch, a jadł za pół człowieka” (s. 75), lecz: „Każdy Galicjanin pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka”.

W listopadzie 1918 r. Stefan Stec nie „wpadł na pomysł” namalowania na samolocie czerwono-białej szachownicy w celu zakrycia Orła Habsburgów (s. 99), gdyż szachownicę tę umieszczał na pilotowanych samolotach już pół roku wcześniej, w czasie walk w szeregach armii austriackiej na froncie włoskim; jego wylot ze Stanisławem Strońskim miał miejsce nie 9 (s. 99), ale 8 listopada, natomiast do Warszawy wyleciał nie 12 (s. 100), tylko 13 listopada, podobnie jak Stefan Bastyr (s. 101). Dane austriackie z początku XX w. nie dotyczyły narodowości mieszkańców Lwowa (s. 101), a jedynie używanego przez nich języka – co powodowało zawyżanie liczby Polaków, gdyż znaczna część Żydów podawała polski jako język ojczysty; na podstawie bardziej wiarygodnych statystyk religijnych uważa się, że we Lwowie mieszkało nie 62%, lecz niewiele ponad 50% Polaków, ok. 30% Żydów i ok. 13% Rusinów i Ukraińców; czteroprocentowa obecność Ormian jest oczywistym błędem, w czasie spisu powszechnego w 1921 r. wyznanie ormiańskokatolickie zadeklarowało zaledwie 0,03% mieszkańców. Tak zwana linia Curzona nie miała być wschodnią granicą państwa polskiego (s. 101), ale jedynie linią demarkacyjną, i to nie między siłami polskimi a ukraińskimi, lecz polskimi a sowieckimi; projekt ten pojawił się dopiero w lipcu 1920 r., półtora roku po opisywanych przez Autora wydarzeniach. Nie jest prawdą, że w obronie Lwowa poległo „tysiąc czterysta dwadzieścia jeden dzieci” (s. 107-108); podane liczby dotyczą nie poległych, lecz walczących w listopadzie 1918 r. (rzeczywista liczba poległych po stronie polskiej wynosi 439 osób). Hanka Ordonówna nie debiutowała we Lwowie (s. 125); w momencie powstania lwowskiego „Ula” (wrzesień 1921) miała za sobą pięć lat występów na scenach Warszawy, Lublina, Krakowa i Wilna. Nikita Chruszczow nie był sekretarzem Komunistycznej Partii Ukrainy Zachodniej (s. 138), a już na pewno nie w 1939 r., kiedy partia ta od ponad roku nie istniała.

Autor słabo orientuje się w XX-wiecznych realiach Lwowa, chociaż temu okresowi poświęca najwięcej uwagi. We Lwowie nie było ul. Jabłonowskiego (s. 86), lecz Jabłonowskich, placu Wilczewskiego (s. 89, 129), tylko Bileczewskiego, ul. Sadowniczej (s. 97), tylko Sadownicka, ul. Pijarskiej (s. 194), lecz Pijarów. Nie istniały place Lindego i Czarnieckiego (s. 191, 194), ale jedynie ulice noszące te nazwy. Pałac Bielskich znajduje się nie przy ul. Sapiehy (s. 142), lecz Kopernika. Rzekomo wyrzeźbiony przez Stanisława Lewandowskiego i umieszczony na „jednym ze skwerów” pomnik Fryderyka Chopina (s. 206) był wprawdzie zamówiony w 1892 r., nie został jednak nigdy wykonany dla Lwowa. Ulica Słowackiego nadal nosi tę nazwę, a nie Hryhorenki (s. 222); nazwę Hryhorenka nosi dawny plac Smolki. Nie do końca prawdziwa jest opowieść o pomniku Juliusza Słowackiego (s. 230-231); monument zamierzano wprawdzie ustawić przed Teatrem Wielkim, jednak w grudniu 1938 r. Rada Miejska uchwaliła umieścić go w parku Kościuszki naprzeciw gmachu UJK. Pomnik nie został ukończony latem 1939 r.; Edward Wittig przygotował jedynie gipsowy model, kamienny posąg wykonano i odsłonięto w Warszawie w 2001 r. Nie jest to zresztą jedyny przykład „pomnika, którego nie było”; podobnie wyglądały losy pomnika

Tadeusza Kościuszki, Marii Konopnickiej, Tadeusza Rozwadowskiego, Czesława Mączyńskiego, Władysława Bandurskiego i Józefa Piłsudskiego. Pomnika Chwały na cmentarzu Obrońców Lwowa nie odsłonięto 26 maja 1938 r. (s. 325), lecz 11 listopada 1934 r., a podana przez Autora data nie jest „20. rocznicą Wyzwolenia Lwowa”. W Kwaterze Zadwórze pochowano nie pięciu (s. 334-335), ale siedmiu poległych, o czym Autor wprawdzie wcześniej wspomniał (s. 117), nie poinformował jednak czytelnika, którą z wersji należy uważać za prawdziwą; poległym przypisał ponadto różne stopnie wojskowe (Krzysztof Obertyński jest porucznikiem i kapitanem, Jan Demeter i Tadeusz Hanak podporucznikiem i porucznikiem, Władysław Marynowski podchorążym i porucznikiem, Bolesław Zajączkowski kapitanem i majorem). Doktorat h.c. Politechniki Ferdynand Foch otrzymał nie w 1922 (s. 358), lecz w 1923 r.; Józefa Piłsudskiego we Lwowie wówczas nie było, a rektorem Politechniki nie był Ignacy Mościcki, tylko Julian Fabiański. Mościcki został wprawdzie obrany rektorem w czerwcu 1925 r., ale nie rozpoczął urzędowania; już w następnym miesiącu zrzekł się tego zaszczytu i wkrótce wyjechał do Warszawy, trudno zatem mówić, aby Politechnika była przez niego „prowadzona” (s. 121). Generał Tadeusz Rozwadowski był co prawda blisko związany ze Lwowem, nie był jednak autorem malowideł w Teatrze Wielkim (s. 380), stworzonych przez Zygmunta Rozwadowskiego. Syn Wandy Siemaszkowej nie poległ w listopadzie 1918 r. we Lwowie (s. 382), lecz w październiku 1920 r. pod Równią Baranowską; nie był to również jedyny syn Siemaszkowej. Bitwa pod Maciejowicami nie miała miejsca 14 czerwca 1785 r., jak wynikałoby z podanej przez autora daty 200. rocznicy klęski (s. 395), lecz 10 października 1794 r. Błędne jest twierdzenie, jakoby Mychajło Paraszczuk w momencie rozpisania konkursu na pomnik Adama Mickiewicza miał niespełna 12 lat (s. 207-208); w rzeczywistości był już dwudziestoletnim rzeźbiarzem i trzy lata później współpracował przy budowie pomnika, wykonując głowicę kolumny i wieńczący ją znicz (tym razem Autor myli konkurs na lwowski pomnik Mickiewicza, ogłoszony w 1898 r., z wcześniejszym o dziewięć lat konkursem krakowskim). Podobne przykłady przeinaczeń, błędów i absurdów można mnożyć.

Autor z całkowitą nonszalancją odnosi się do nazwisk bohaterów, przekręcając je w sposób utrudniający identyfikację: przykładowo wojewodą podolskim w czasie drugiego bezkrólewia nie był Małecki (s. 35), tylko Mielecki; kierownik referatu prasowego Komendy Obrony Lwowa to nie Mejman (s. 87), lecz Mejbaum; założyciel kas zapomogowo-pożyczkowych to nie Strzelczyk (s. 101), tylko Stefczyk. Zamiast nazwiska Janowski Autor podaje: Jankowski (s. 130), w dodatku z błędnym stopniem pułkownika zamiast podpułkownika, zamiast Sembratowicz – Sembratowicz (s. 241), a zamiast Wielopolski – Wielkopolski (s. 293). Trudno zgadnąć, kogo Autor ma na myśli, pisząc o łacińskim biskupie Bronisławie Ceplaku, u którego w Moskwie gościł metropolita Szeptycki (s. 242); najbardziej prawdopodobna wydaje się kandydatura sufragana mohylewskiego Jana Cieplaka, ten jednak przyjmował Szeptyckiego w Piotrogradzie. Znany księgarz Dawid Igel pojawia się jako „Igl” (s. 218), Adam Sołowij został rozdwojony na Słowija (s. 162) i Sołowieja (s. 160 i 162, obie formy również w indeksie). Autor pomnika nagrobnego Iwana Franki to nie Łatwynienko

(s. 280), lecz Łytwynenko, a jego projekt został skierowany do realizacji nie w 1933, ale w 1931 r. Zamordowany przez Ukraińców kurator szkolny to nie Sobański (s. 294), tylko Sobiński, do zamachu doszło nie na ul. Akademickiej, lecz Królewskiej; ostatni dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Lwowa to nie Męcicki (s. 305), tylko Męcicki; kamień węgielny pod Kaplicę Orłąt poświęcił nie Dziegielewicz (s. 317), lecz Dzieźdielewicz; współautorem pomnika lotników amerykańskich nie był Różyński (s. 319), lecz Różyski, a pomnik został wykonany nie przez Józefa Kędzierskiego, tylko przez Andrzeja Albrychta i Aleksandra Króla. Album *Semper Fidelis* sfinansowała nie Mazurowska (s. 325), lecz Mazanowska, lwowski władca nie nazywał się Szumański (s. 444), lecz Szumlański, a znany ukraiński historyk to nie Hruszewicki (s. 444), tylko Hruszewski. Bardzo często Autor podaje błędnie imiona postaci (oczywiście w wypadkach, kiedy imiona te w ogóle podaje): arcybiskup Torosiewicz miał na imię nie Michał (s. 27), tylko Mikołaj; arcybiskup Isakowicz to nie Teodor (s. 222), lecz Izaak; regimentarzem po klęsce korsuńskiej został nie Michał (s. 41), lecz Mikołaj Ostroróg; „Gazetę Lwowską” założył nie Ludwik (s. 57), lecz Franciszek Kratter (młodszy); historyk Kubala to nie Jan (s. 73), lecz Ludwik; rzeźbiarz Nalborczyk to nie Józef (s. 277), tylko Jan Juliusz, współpracujący z nim twórca płaskorzeźb to nie Jan, a Bronisław Sołtys; dowódca wyprawy do Królestwa Polskiego nie nosił imienia Juliusz (s. 218), lecz Józef (i nie był generałem, tylko pułkownikiem), natomiast biskup Bandurski to nie Józef (s. 316), tylko Władysław; kantatę *Nieznany Żołnierz* skomponował nie Tadeusz (s. 329), lecz Mieczysław Sołtys, biskup Hryniewiecki nie miał na imię Kajetan (s. 419), lecz Karol, podobnie jak kompozytor Mikuli, nazwany przez Autora Kazimierzem (s. 438). Rudolf Indruch raz występuje z imieniem Roman (s. 322), co poskutkowało jego podziałem w indeksie na dwie osoby; również Marconi został rozdwojony na Leonarda i Ludwika (s. 212), Teodorowicz – na Józefa i Jana (s. 206), Szeptycki – na Andrzeja i Adama (s. 206). Edward Stroynowski występuje jako syn Ferdynanda Kisielki (s. 270, prawidłowo Kiselki), będącego w rzeczywistości jego teściem. Podobnie wygląda sytuacja z nazwami miejscowymi: zamiast Subotowa jest Sobótka (s. 40), zamiast Chorążczyzny – Chorążczyna (s. 62), zamiast Zboisk – Boiska (s. 106), zamiast Chodorowa – Chodorków (s. 100), zamiast Sichowa – Sieciechów (s. 111), zamiast Krzywczyc – Krzywcze (s. 112), zamiast Hołoska – Hołomko (s. 131), zamiast Grzybowic (s. 326) – Gdzybowice. Podkreślam jeszcze raz: są to tylko niektóre spośród wypełniających książkę błędów.

Odrębną kwestię stanowią potknięcia językowe. „Clipeus et Murus” to nie „Miecz i Tarcza” (s. 22), lecz „Tarcza i Mur”. Lwów nie był „najbardziej Karoliński” („Carollissima”), jak wynika z cytatu Autora (s. 26), lecz „najbardziej katolicki” („Catholicissima”). Napis na Łuku Chwały nie zaczyna się od słów „Morituri sunt” (s. 327), lecz „Mortui sunt”; na fasadzie Biblioteki Politechniki nie widnieją słowa „Hic morturi...” (s. 358), lecz „Hic mortui...”; „Litteris et Artibus” to nie „Nauką i Sztuką” (s. 356), lecz „Naukom i Sztukom”. Stwierdzenie Autora, że „nadużywa też nieco łaciny”, nabiera w tym świetle dodatkowego znaczenia. Równie słabo posługuje się Autor językiem ukraińskim: „Hnit” to nie „knut” (s. 137), lecz „ucisk”; hasło „Czas zhadaty herojiw” to nie „Czas stawania się bohaterami” (s. 167), lecz „Czas

nazwać bohaterów”. Nie wiadomo, dlaczego Autorowi „dziwnie brzmi” sformułowanie „cerkiew rzymska” na określenie bazyliki św. Piotra (s. 446), skoro w języku ukraińskim słowo „cerkwa” oznacza zarówno cerkiew, jak i kościół. Rzeczywiście dziwnie brzmią natomiast kpiny Autora, iż „uwaga! według Ukraińców jeden z tych obrazów to *Tajna Wieczerza!*” (s. 447), skoro po ukraińsku „Tajna Weczerja” to po prostu Ostatnia Wieczerza. „Strzeми” nie jest nazwiskiem błogosławionego Jakuba, lecz jedynie nazwą przypisywanego mu herbu; tym bardziej słowo „Strepa” to nie nazwisko „dosłownie przetłumaczone na ukraiński” (s. 417), lecz łacińskie tłumaczenie słowa „strzeми”. Zapewne z tej osobliwej znajomości języka wynika przypisywanie ukraińskim nacjonalistom hasła w języku rosyjskim („Wielikaja Ukraina...”, sięgająca nie wiadomo dlaczego tylko do Kijowa, s. 152). Nie na miejscu jest pokpiwanie z „dziwnych, wschodnich” imion papieży Leona VI i Piusa IX (s. 446-447) w sytuacji, kiedy Autor polonizuje (a czasami rusyfikuje) znaczną część ukraińskich nazwisk i imion oraz nazywa papieża Sykstusem V, co wprawdzie jest zgodne z tradycją polskiej historiografii, ale jest równie bliskie oryginałowi jak ukraiński „Lew VI”.

Książka *Lwów. Legenda zawsze wierna* Ryszarda Jana Czarnowskiego jest pozycją skandalicznie złą. Nie tylko nie poszerza wiedzy Czytelnika o historii miasta, ale przez kuriozalne nagromadzenie pomyłek, nieścisłości i przemilczeń wprowadza go w błąd. Żle się stało, że taka książka trafiła do księgarń.

Recenzja powstała w lipcu 2011 r.

